

Uczył Gajcego i Bartoszewskiego. Zostało po nim jedno opowiadanie, dziesiątki konspiracyjnych dokumentów i zapowiedź przerwanej przez powstanie kariery

Sebastian Pawlina

26 kwietnia 2018 | 05:59



ZDJĘCIE

Powstanie warszawskie, 2 sierpnia 1944 r., ul. Okopowa. Drugi od prawej to prawdopodobnie Wiwatowski. Może o tym świadczyć charakterystyczna czapka pojawiająca się w relacji lekarza oddziału, który 11 sierpnia rozpoznawał zmasakrowane ciało. (Fot. archiwum)

Historia nie potraktowała ich równo: Krzysztof Kamil Baczyński i Tadeusz Gajcy są zakorzenieni w zbiorowej pamięci Polaków. Ich starszego kolegę Tadeusza Wiwatowskiego zna tylko garstka.

Polska Deklaracja o Podziwie i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych, przekazana przez Polaków w 1926 r. 30. [prezydentowi USA Calvinowi Coolidge'owi](#) na 150. rocznicę Deklaracji Niepodległości to prawdopodobnie największa kartka urodzinowa świata. W 111 tomach na ponad 30 tys. stron umieszczono ok. 5,5 mln podpisów. Od najważniejszych – Ignacego Mościckiego, Józefa Piłsudskiego, posłów, senatorów i wojskowych, po kilkunastoletnich uczniów szkół każdego szczebla.

W tomie jedenastym na 375. stronie znajdują się podpisy nauczycieli i uczniów I Męskiego Gimnazjum Miejskiego m.st. Warszawy – za dwa lata szkoła otrzyma imię gen. Józefa Sowińskiego. Wśród nich w pierwszym pisanym ukosem rządzie jest podpis 11-letniego Tadeusza Wiwatowskiego. Kilkadziesiąt lat

później Edmund Jankowski, historyk literatury, pisząc o *wdeptych w ziemię Kolumbach, niespełnionych nadziejach literatury polskiej*, postawi go w jednym rzędzie z Gajcym i Baczyńskim.

Przymusowa samodzielność

Urodził się w środę 9 grudnia 1914 r. w Mińsku Litewskim jako syn Józefa i Adeli Kirchner. Miał dwóch braci, starszego Kazimierza i młodszego Leszka. Rodzina kilka miesięcy wcześniej opuściła Warszawę. Wróciła do niej dopiero po rewolucji październikowej.

Pierwsze ślady ich ponownej obecności w mieście to 1925 r., kiedy Tadeusz idzie do gimnazjum. Tutaj spotyka się ze Stefanem Kilanowiczem i Franciszkiem Zubrzyckim. Kilanowicz nie skończy szkoły. Jako Grzegorz Korczyński będzie dowodził oddziałem partyzanckim Armii Ludowej, a po wojnie dorobi się stopnia generalskiego. W 1970 r. pokieruje pacyfikacją strajków na Wybrzeżu. Zubrzycki, bardziej znany jako „Mały Franek”, dowódca pierwszego oddziału partyzanckiego GL, zginie w 1942 r.

Na razie są kolegami z jednej ławy. W 1926 r. podpiszą Polską Deklarację o Podziwieniu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych.

Razem z nimi grono nauczycieli. A tych gimnazjum Sowińskiego miało szczególnych.

Jednym z nich był Bogdan Suchodolski, filozof i historyk, wykładowca na uniwersytetach we Lwowie i w Warszawie, członek PAU i PAN. Swoje miejsce znaleźli tutaj m.in. Jan Dembowski, biolog, zoopsycholog, współtwórca i pierwszy prezes PAN, Maria Grzywak-Kaczyńska, która po studiach w Szwajcarii jako pierwsza kobieta w Polsce została psychologiem szkolnym, oraz Irena Szpotańska, nauczycielka przyrody, która opracowując w latach 1915-16 przywiezione z Antarktyki przez niemieckich naukowców materiały, wyodrębniła 11 nowych gatunków i dwie odmiany tasiemców. Wychowaniem fizycznym zajmował się Józef Ciszewski, piłkarz Cracovii, Legii i Polonii Warszawa, przedwojenny reprezentant Polski.

Na co dzień uczniowie mieli dostęp do świetnie wyposażonych pracowni, fundowano im wyjścia do teatru, wyjazdy na obozy. Kto chciał, mógł pracować w ogrodzie albo opiekować się szkolnymi zwierzętami, m.in. jeżami, sowami, myszołowami, sarnami oraz dwoma... aligatorami. Wrażenie robił sam gmach zaprojektowany przez Mikołaja i Tadeusza Tołwińskich, ojca i syna, który jeszcze przed wojną wygra konkurs na projekt siedziby Muzeum Narodowego.

Początkowo w karcie ocen Wiwatowskiego przeważały trójki i czwórki, miał sporo nieobecności. Z czasem został jednym z najlepszych uczniów w szkole, od czwartej klasy regularnie otrzymywał nagrody. Był prezesem szkolnej Sodalizacji Mariańskiej, występował na różnych uroczystościach.

W piątek 9 października 1931 r., kiedy miał 17 lat, zmarła jego matka. Ojciec już nie żył. Adela została pochowana pod nazwiskiem Lauter – trzecim po Kirchner i Wiwatowska. Jej drugim mężem był mieszkający w Nowym Dworze Mazowieckim Piotr Lauter, który przejął opiekę nad trzema braćmi. Brakuje jednak dowodów na to, że odegrał w ich życiu większą rolę.



Uczniowie i grono pedagogiczne I Męskiego Gimnazjum Miejskiego miasta stołecznego Warszawy w roku szkolnym 1925/26, gdy uczęszczał do niego Tadeusz Wiwatowski. Zapewne jest na fotografii, choć trudno byłoby go wskazać. Fot. archiwum

Wyspiański i Orzeszkowa

Tadeusz szybko się usamodzielił. W 1932 r. mieszkał przy ul. Wroniej 59, m. 21, być może sam. Rok później z wyróżnieniem zdał maturę i zapisał się na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Szybko stał się ulubionym studentem prof. Juliana Krzyżanowskiego, kierownika Katedry Literatury Polskiej. To u niego napisał pracę magisterską „Wyspiański – poeta śmierci”.

Zanim skończył studia, poszedł na przeszkolenie do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w Zambrowie. I ponownie był wśród najlepszych. Poznał tam m.in. Janusza Neugebauera vel Zarzyckiego, po wojnie m.in. szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, oraz Mariana Bernaciaka „Orlika”, jednego z dowódców powojennej partyzantki antykomunistycznej.

Te kilka miesięcy w wojsku Wiwatowski przypłacił gruźlicą. W 1938 r. na kilka miesięcy trafił do sanatorium w Zakopanem. Pod wpływem pobytu tam napisał swoje jedyne opublikowane opowiadanie „Bebi”. Kilka lat wcześniej wileńska rozgłośnia radiowa nadała jego słuchowisko oparte na „Nad Niemnem”. Ale Tadeusz nie czuł się dobrze jako twórca. O wiele bardziej odpowiadała mu praca naukowa.

W ciągu dwóch lat opublikował dziesięć większych tekstów, m.in. w „Ateneum”, „Prosto z Mostu” czy też „Ruchu Literackim”, gdzie artykułem „Dzieło literackie” wziął udział w rozpalającej całe środowisko literaturoznawców dyskusji nad książką Manfreda Kridla, znanego lwowskiego historyka literatury.

W swoich badaniach skupiał się na twórczości Wyspiańskiego, Stanisława Przybyszewskiego i Elizy Orzeszkowej. Jak pisał zaraz po wojnie jego przyjaciel Tadeusz Mikulski, przygotowywał *obszerniejsze studium w tym przedmiocie pod tytułem, jeśli się nie mylimy, „Blaski i cienie powieści Orzeszkowej”*, które

miało trafić do wrześniowego numeru „Przeglądu Współczesnego”, miesięcznika, w którym pisali Waław Borowy, Kazimierz Wyka, Leon Piwiński, Tadeusz Boy-Żeleński czy Stanisław Pigoń.

Według Mikulskiego *cały ten zespół szkiców, przygotowań, planów naukowych zawierał obietnicę przyszłości ładnej i pełnej nadziei. Wiwatowski miał ambicję samodzielnego myślenia, świadomość nowoczesnej problematyki badań, wartkie pióro. Jeszcze nie dawał rezultatów. Ale roztaczał widok – zapowiedzi.*

W piątek 16 czerwca 1939 r. zdał egzamin magisterski. Pracował w gimnazjum Sowińskiego oraz w Korbutianum, największej w Polsce pracowni naukowej dla literaturoznawców. Szykował się do doktoratu. Wtedy przyszła wojna.



Jedno z dwóch zachowanych zdjęć Tadeusza Wiwatowskiego (drugie złej jakości), prawdopodobnie zostało wykonane w 1933 r., gdy miał 19 lat. Fot. archiwum

Zamiast pióra karabin

We wrześniu dowodził plutonem 8. Dywizjonu Artylerii Ciężkiej. Według relacji Mikulskiego odznaczono go Virtuti Militari. W październiku ranny wrócił do Warszawy i podjął pracę jako robotnik w Filtrach. W 1940 r. razem z ciotką zamieszkał na Ochocie przy ul. Białobrzeszkiej 39.

Już w listopadzie 1939 r. związał się z konspiracją. Wciągnął go do niej Edward Paszkowski, kolega z gimnazjum. Trafił do niewielkiej, przygotowywanej już przed wojną Tajnej Organizacji Wojskowej, na której czele stał Jan Mazurkiewicz, słynny „Radosław”. W TOW Wiwatowski był kolejno dowódcą Grupy Akademickiej, oficerem łączności, oficerem dywersji i zastępcą komendanta okręgu Warszawa-Miasto Józefa Rybickiego „Andrzeja”.

Pracowali razem od czerwca 1941 r., szybko znajdując wspólny język. Wiwatowski, w konspiracji posługujący się pseudonimem „Olszyna”, stał się jego najbliższym współpracownikiem. Rybicki wspominał, że *wiedział wszystko, co się robi, i chciał być wszędzie, by służyć swoją osobą bez reszty. Był to jakiś tytan pracy, wytrzymałości – mimo swego słabego zdrowia; płuca mu nieraz dokuczały, ale „odkaslnąwszy”, dalej pracował, bez przerwy. Pracowity jak Japończyk, zawzięty, uparty w pracy.*

Jednocześnie, jak opowiadał jeden z żołnierzy Wiwatowskiego zmarły niedawno Stanisław Likiernik, *wszystko, co robił, było przemyślane: reprezentował podejście wyrozumowane. Czynił to, co czynił, z obowiązku Polaka, a nie spontanicznie, odruchowo.*

Kiedy na początku 1943 r. TOW włączono w struktury Kedywu, Wiwatowski najpierw pełnił funkcję zastępcy „Andrzeja” na stanowisku dowódcy jednego z oddziałów dyspozycyjnych, a w końcu objął samodzielne nim dowodzenie. Konspiratorem był znakomitym. O bezpieczeństwo dbał do tego stopnia, że skąd tylko mógł, zabierał swoje zdjęcia. Nie chciał, żeby Niemcy zdobyli je przez przypadek. Kiedy po wojnie szukano zdjęć Tadeusza u jego kolegów i znajomych, wszyscy odpowiadali: „Nie mam”. Dzisiaj znamy jedynie dwie fotografie „Olszyny” – obie z 1933 r.

Rzadko brał udział w akcjach. Odpowiadał za ich organizację – opracowywał plany, pisał raporty, sprawozdania, kupował broń. *Nieludzko czasami przemęczony, widać, że upadał z sił – a nie mógł odpocząć.* Wysyłano go na przymusowe urlopy, z których wracał przed czasem. Imponował odpowiedzialnością i dokładnością. *Dawał z siebie wszystko, wymagał od samego siebie aż za dużo, ale też miał moralne prawo – które daje własny wysiłek – wymagania od innych.*

Kto przyszyje guzik?

W październiku 1941 r. skorzystał z zaproszenia Krzyżanowskiego, który rozwijał polonistykę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Miał prowadzić dla pierwszego rocznika zajęcia z tzw. bibliografii. Spotkania odbywały się m.in. w bocznym skrzydle Pałacu Tyszkiewiczów na Krakowskim Przedmieściu.

Wśród uczniów Wiwatowskiego znaleźli się Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, Władysław Bartoszewski czy Wanda Leopold. Po latach wspominała go jako *inteligentnego, dynamicznego, zdolnego, ale jednocześnie trudnego w kontaktach. Wiecznie spieszący się i zaniedbany, choć zawsze sumienny, przypominał mrocznego Majakowskiego z fotografii z rozwichrzonymi włosami i przekreślonym krawatem. Porywczy i złośliwy, nie wymawiał „r” i prawie parskał zapalem lub jadem, a szybkością zdań i ostrością wobec nas starał się dodać sobie pewności siebie i powagi początkującego wykładowcy.*

Był jedną z pierwszych osób, które próbowały pomóc Bartoszewskiemu, kiedy ten wyszedł z Auschwitz. *Rozmowa przy okazji egzaminu trwała kilka godzin. Pytał mnie o Oświęcim, chciał mi jakoś pomóc, doradzić. Powiedział, że trzeba czynnie przeciwstawić się złu.*

Zabiegany, nie miał czasu, by zadbać o siebie. Kiedy odwiedzał przyjaciół, ci częstowali go obiadem i po cichu doszywali guziki do płaszcza. On sam nie miał do tego głowy. Bywał do tego stopnia rozkojarzony, że kiedyś na wykładzie o „Kazaniach gnieźnieńskich”, sięgając po chustkę do nosa, wyciągnął z kieszeni filipinkę, granat konspiracyjnej roboty. Poza dywersją i wykładami prowadził przez jakiś czas również tajne komplety w gimnazjum Sowińskiego.

Zajął się znowu pracą naukową. To dzięki niej, jak tłumaczył po wojnie Mikulski, *chciał wrócić do życia, do życia normalnego. Widział ostro i uczciwie, że dywersja, choć wyzwala z Ludzi bohaterstwo, po kilku miesiącach wykołaja ich do cna, ustawia poza społeczeństwem.* Na podstawie pisanego jeszcze przed wojną tekstu o twórczości Orzeszkowej przygotował pod okiem Krzyżanowskiego pracę doktorską. Jej fragmenty prezentował na spotkaniu Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Domu Profesorów przy ul. Brzozowej na Starym Mieście.

Tam ukrył archiwum Elizy Orzeszkowej – z rękopisami, listami, zielnikami. Przez kilka lat trzymał je w swoim mieszkaniu przy ul. Złotej jeden z członków niewielkiego Towarzystwa im. Orzeszkowej. Kiedy zamknięto go w obozie, żona zaczęła szukać pieniędzy na uratowanie go. Nie wiedząc o tym, że ten już nie żyje, chciała sprzedać archiwum. Dowiedzieli się o tym Krzyżanowski z Wiwatowskim, już wcześniej pomagający kobiecie. Tadeusz zdobył ciężarówkę, pojechał na Złotą, siłą zabrał archiwum i odtransportował je na Brzozową, a potem do Pałacu Zamoyskich przy Senatorskiej. Przetrwało wojnę i do dzisiaj służy badaczom.

O jego życiu prywatnym wiadomo niewiele. Jako zawodowemu konspiratorowi płaciła mu AK, dostawał pieniądze z UW. Choć miał podobno narzeczoną, jej nazwiska i imienia nie znamy. Na pytania, kiedy założy rodzinę, odpowiadał, że nie ma na to czasu, a poza tym i tak pewnie niedługo umrze. Czy miało to związek z niewyleczoną gruźlicą, wówczas śmiertelną chorobą, czy z przecuciem, że zginie w walce – nie wiadomo. Tuż przed wybuchem powstania obrączki swoich rodziców przekazał jednemu ze swoich żołnierzy, który akurat brał ślub i nie mógł żadnych zdobyć.

Obowiązek ponad wszystko

Powstanie uważał za błąd. Był pewien, że Sowieci nie pomogą AK. Mimo to, kiedy otrzymał rozkaz, schował doktorat, własnoręcznie spisana historię warszawskiej TOW, rękopisy artykułów i udał się na zbiórkę. Jego Oddział Dyspozycyjny „A” 1 sierpnia zdobył niemieckie magazyny na Stawkach, odnosząc jeden z nielicznych polskich sukcesów pierwszego dnia walk.

Fragment protokołu ekshumacji zwłok akowców poległych w powstaniu, napis w szóstym wierszu od dołu brzmi: ps. 'Olszyna' p.por. (podporucznik). Wiwatowski był tak zakonspirowany, że wielu jego towarzyszy broni nie znało jego nazwiska. Fot. archiwum

Przez kolejne dni włączeni do Zgrupowania „Radosław” walczyli na Woli. W piątek 4 sierpnia w rozmowie z Rybickim Tadeusz przybity mówił, że *powstanie albo udaje się w ciągu kilku dni, albo przy przewlekaniu pada i nie podnosi się*. Jak na ironię kilka dni później został zastępcą dowódcy batalionu „Miotła”.

Pierwszy wolny dzień, 10 sierpnia, poświęcił nie na odpoczynek, ale na uzupełnienie dziennika bojowego oddziału i wypisanie wniosków awansowych. Wieczorem, rozmawiając o bezsensie powstania z lekarzem oddziału, przyznał, że czuje, iż stanie mu się coś złego.

W piątek 11 sierpnia nad ranem „Miotłę” rzucono do zajęcia Stawek – tych, które Wiwatowski zdobył 1 sierpnia. „Olszyna” prowadził jedno ze skrzydeł natarcia. Nagle znaleźli się pod huraganowym ogniem. Broń maszynowa, granatniki, artyleria. Piekło. Próbował poderwać oddział. Ruszył na drugą stronę ulicy. Eksplodujący pocisk urwał mu obie nogi.

Około godziny 10 Niemcy zostali wyparci ze swoich stanowisk. Tadeusz już nie żył. W tym samym czasie na Ochocie płonął jego dom, a wraz z nim dorobek niespełna 30-letniego życia. Ciało ekshumowano w czwartek 5 kwietnia 1945 r. W protokół wpisano jedynie datę, miejsce śmierci i pseudonim konspiracyjny. Imienia wtedy nikt nie znał.

Zostało po nim kilka artykułów, jedno opowiadanie, dziesiątki konspiracyjnych dokumentów, kilku przyjaciół wspominających go po latach i zapowiedź wielkiej, nigdy niespełnionej kariery.

Na podstawie m.in.: M. Komar, Władysław Bartoszewski „Wywiad rzeka”, Warszawa 2006; J. Krzyżanowski „Na polach elizejskich literatury polskiej. Portrety i wspomnienia”, Warszawa 1997; T. Mikulski „Miniatury krytyczne”, Warszawa 1976; J.R. Rybicki „Notatki szefa warszawskiego Kedywu”, oprac. H. Rybicka, Warszawa 2003; W. Stopczyński „W kręgu Bolesława Srockiego”, Gdańsk 2016

<http://wyborcza.pl/AkcjeSpecjalne/7,155762,23323530,uczyl-gajcego-i-bartoszewskiego-zostalo-po-nim-jedno.html>